

## **Banalność pragmatyzmu i piękno amerykańskiej nadziei**

DOI 10.35757/CIV.2013.15.14

Richard Rorty: *Filozofia a nadzieja na lepsze społeczeństwo*, opracowanie i przedmowa J. Grygieńć, przekład J. Grygieńć, S. Tokariew, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2013, ss. 344.

Richard Rorty to postać, której osobom zainteresowanym współczesną amerykańską filozofią polityki nie trzeba przedstawiać. To on jest (oprócz Hilary'ego Putnama) odpowiedzialny za nagły powrót zainteresowania w Ameryce rodzimą tradycją filozoficzną, czyli zmarginalizowanym od czasów śmierci Johna Deweya pragmatyzmem (tym razem z przedrostkiem „neo”).

*Filozofia a nadzieja na lepsze społeczeństwo*, wydana po polsku trzynaście lat po amerykańskim debiucie, stanowi najbardziej przystępną, a zarazem najbardziej romantyczną i literacką spośród jego książek. W przeciwieństwie do innych dzieł neopragmatysty, kierowanych przede wszystkim do społeczności akademickiej, to napisane jest dla szerokiego, lecz też wykształconego kręgu odbiorców amerykańskich. Spośród ponad dwudziestu zamieszczonych w książce wykładów, artykułów, esejów i polemik blisko połowa była wcześniej dostępna w języku polskim, choć rozproszona po różnych wydawnictwach. Tym razem w celu zachowania spójności językowej otrzymały one nowe przekłady. Całość poprzedza bardzo przystępna, kilkunastostronicowa przedmowa Janusza Grygieńcia, umożliwiająca zapoznanie się z najistotniejszymi tezami neopragmatysty, jego uniwersum pojęciowym i najważniejszymi nieporozumieniami narosłymi wokół tej filozofii. Po uważnym przeczytaniu tej przedmowy czytelnik, który miał już wcześniej pe-

wien kontakt ze współczesną filozofią, z pewnością będzie w stanie z lektury Rorty'ego – piszącego bardzo barwnie, zajmująco, wręcz uwodzicielsko – czerpać przyjemność estetyczną i intelektualną.

Książka jest podzielona na pięć bardzo różniących się objętością części oraz opatrzona wstępem i wprowadzeniem zatytułowanym *Relatywizm: odkrywanie i tworzenie*, opublikowanym już wcześniej jako rozdział w zbiorze *Habermas, Rorty, Kołakowski. Stan filozofii współczesnej* (Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 1996).

Część pierwsza, zatytułowana *Autobiografia*, zawiera doskonale już znany polskiemu czytelnikowi tekst autobiograficzny *Trocki i dzikie storczyki*. Część druga – *Nadzieja zamiast wiedzy* – obejmuje polemiki Rorty'ego z tradycyjną metafizyką i epistemologią; z ich słownictwem i antynomiami odziedziczonymi po starożytnych Grekach. Część trzecia – *Pewne zastosowania pragmatyzmu* – ukazuje, jakie pożytki może przynieść pragmatyzm na polu jurysprudencej, krytyki literackiej, etyki, nauki oraz w debatach o miejscu i roli religii we współczesnym społeczeństwie amerykańskim. Część czwarta – *Polityka* – prezentuje refleksje dotyczące pożądanego, zdaniem autora, stosunku lewicy do Marksa i marksizmu, a także kwestię aktualności idei socjalizmu, oraz wskazuje na zadania czekające liberałów i progresywistów. Część piąta – *Ameryka* – przedstawia, w jaki sposób dziedzictwo amerykańskiej lewicy mogłoby pełnić funkcję busoli wiodącej ku lepszej przyszłości.

Rorty we wstępie tak pisze o swoim dziele: „Większość z tego, co napisałem w przeciągu ostatniej dekady to próby powiązania moich nadziei na lepsze społeczeństwo – społeczeństwo globalne, kosmopolityczne, egalitarne, bezklasowe i bezkastowe z moją wrogością wobec platonizmu” (s. 25). Przez platonizm rozumie Rorty między innymi następujące dualizmy: umysł–materia, podmiot–przedmiot, wytworzone–znajdowane, rzeczywistość–pozór, esencja–przypadłość, wiara–wiedza, fakt–wartość, zmysłowe–intelektualne, roztropne–moralne. Według neopragmatysty problemy epistemologiczne odziedziczone po Platonie, Arystotelesie, Kar-

teżuszu i Kancie można unieważnić, porzucając język, w który są one uwikłane. Rorty chce, byśmy przestali mniemać, że „najbardziej dystynktywną i chwalebłą zdolnością rodzaju ludzkiego jest poznanie rzeczy takimi jakie są, przedarcie się przez pozór do rzeczywistości” (s. 26). Píše: „Moim kandydatem do roli najbardziej dystynktywnej i chwalebnej zdolności ludzkiej jest zdolność ufania innym i współpracy, zwłaszcza w imię lepszego jutra” (s. 26). Najbardziej zaś obiecującym i udanym projektem politycznym jest, zdaniem autora *Przygodności, ironii i solidarności*, meliorystyczny, socjaldemokratyczny projekt Johna Deweya zaprowadzenia w Ameryce społeczeństwa bezklasowego i egalitarnego. Rorty twierdzi, iż „porzucenie starych dualizmów może skutkować przypisaniem temu projektowi równie ważnego miejsca w naszym życiu intelektualnym, co to zajmowane przezeń w naszym życiu politycznym”. I dodaje: „Moim celem jest deprecjacja poszukiwania wiedzy z poziomu celu w sobie do jednego z wielu środków uszczęśliwiania ludzi” (s. 27).

Rorty chce, by amerykańscy intelektualiści zajęli się propagowaniem solidarności międzyludzkiej i praktyk charakterystycznych dla zachodniego demokratycznego państwa dobrobytu. Odrzucenie koncepcji niezmiennej natury ludzkiej, metafizyki praw człowieka czy pojęcia racjonalności ma sprzyjać współpracy wszystkich liberałów (ludzi przekonanych, że najgorszą rzeczą na świecie jest okrucieństwo, ból, cierpienie i upokorzenie), aktywizmowi politycznemu i likwidacji filozoficznego pustostłowa. Tym bardziej że poszukiwanie jednej, ponadczasowej, obejmującej całość i dostępnej człowiekowi wiedzy, teorii jest próbą ucieczki od świata i dyskusji z innymi.

Z osiągnięć klasyków pragmatyzmu korzysta Rorty, jak sam przyznaje, wybiórczo. Od Jamesa przejmuje przekonanie, iż prawda jest tym, co korzystne w sferze naszych czynów, prawdziwość zaś to określenie wszelkich przekonań, co do których praktyka dowiodła, że warto przy nich obstawać i w nie wierzyć. Od Peirce'a zapożycza traktowanie przekonań jako nawyków działania, nie zaś reprezentacji oraz krytykę prawdy absolutnej i obiektywnej.

Rorty zaprzecza, jakoby istniały silne więzi między przekonania-  
mi filozoficznymi a politycznymi. Demokracja Deweya nie prze-  
mawia na rzecz jego pragmatyzmu, a nazizm Heideggera na nieko-  
rzyść jego krytyki rozróżnienia między rzeczywistością a pozorem.  
Podobnie nie ma jednoznacznych zależności między wrażliwością  
moralną a zdolnością do stworzenia interesującej filozoficznej  
narracji czy dzieła sztuki. Autor podkreśla: „W szczególności nie  
istnieje żaden powód, dla którego faszysta nie mógłby być prag-  
matystą, jeśli pod tym ostatnim pojęciem rozumiemy większość  
poglądów Deweya na naturę prawdy, wiedzy, racjonalności i mor-  
talności” (s. 73).

Rorty traktuje teksty, teorie filozoficzne jak skrzynki z narzę-  
dziami, z których czerpie w zależności od swoich potrzeb. W tek-  
ście *Heidegger i nazizm* – napisanym, jak sam stwierdza, „dla  
frajdy” – stwarza alternatywną biografię autora *Bycia i czasu*. W tej  
fikcyjnej biografii Heidegger zakochuje się w Żydówce, staje się  
antynazistą i emigruje – najpierw do Szwajcarii, a później do Ame-  
ryki. Pogarda Heideggera dla Stanów Zjednoczonych jako „kraju  
bez kultury”, nieudanej realizacji nadziei oświecenia nie przeszkadza  
mu jednak w wygłoszeniu porywających antynazistowskich  
audycji, które „pozwalają mu zaspokoić potrzebę przybrania he-  
roicznej pozy przed masami ludzi – potrzebę, którą w innych wa-  
runkach zaspokoiłaby przemowa rektorska” (s. 253).

W alternatywnym świecie sedno myśli Heideggera, dążącej do  
wykroczenia poza zastane tradycje filozoficzne, pozostałoby takie  
samo, ale wydźwięk jego dzieł, dzięki subtelny przesunięciom  
znaczeniowym, będących rezultatem przypadkowych okoliczności  
byłby inny. „W tamtym świecie jego *Wprowadzenie do metafizy-  
ki* zawiera jednak utożsamienie ruchu narodowosocjalistycznego  
z bezmyślnym nihilizmem nowoczesnej technologii, a także uwagę  
o tym, że Hitler sprowadza Niemcy do metafizycznego poziomu  
Ameryki i Rosji” (s. 254) – pisze o mędrca ze Szwarzwaldu Rorty.

Neopragmatysta stroni od prostej ideologizacji filozofii. Filozofia  
jest dla niego jednym z działań kultury, podobnym do polityki

czy literatury, a filozof – przede wszystkim spadkobiercą pewnej tradycji, a nie następcą kapłana czy prawodawcy. Pokpiwa z metodolatrii i wielkich narracji charakterystycznych dla filozofii kontynentalnej. Przyświeca mu cel iście feuerbachowski, terapeutyczny – chce przywrócić czytelnikom wiarę w ich własne siły. W tym celu zakreśla zadania filozofii, aby w ich realizacji mogli uczestniczyć nie tylko filozofowie, ale także ci wszyscy, którym zależy na przyszłości Ameryki.

Powiada, że nie jest możliwe ujęcie w jednej wizji idiosynkratycznych, prywatnych miłości i upodobań z obowiązkami wobec bliźnich. Nie możemy liczyć na to, że kiedykolwiek uda nam się wejść między język a świat. Nie powinniśmy mieć nadziei na to, że znajdziemy punkt ponad założeniami, poza czasem i przestrzenią. Nie uda nam się uzasadnić przed wszystkimi, bez względu na kontekst, swoich podstawowych przekonań. Nie istnieje niezawodny, racjonalny sposób na uczynienie z nazisty współczującego liberała.

Rorty chce nam zasugerować, że „ludzie są skazani na własne siły i żadna nadnaturalna światłość nie przywiedzie ich ku Prawdzie”. Dodaje: „Oświecenie zastąpiło oczywiście ideę takiej nadnaturalnej światłości ideą *quasi*-boskiej zdolności zwanej «rozumem». Tę właśnie ideę atakują [jako metafizyczną – przyp. T.S.] amerykańscy pragmatyści [...]” (s. 43). Demokracja i nieprzerwane toczenie się w niej dyskusji światopoglądowych są dla autora *Przygodności, ironii i solidarności* filozoficznym i politycznym *sacrum*.

Tytuł znanego zbioru wywiadów z Rortym – *Zatroszczmy się o wolność, a prawda zatroszczy się o siebie sama*<sup>1</sup> – można uznać za swoiste motto twórczości amerykańskiego filozofa. Filozof wyraźnie zaznacza, że w sporach politycznych lub światopoglądowych nikt nie powinien mieć ostatniego zdania, prawa do jednoznacznego zakończenia dyskusji, czy to na mocy autorytetu, stosowanej metodologii, wyznawanej ideologii, religii, czy zajmowanej pozycji zawodowej.

---

<sup>1</sup> *Take Care of Freedom and Truth Will Take Care of Itself. Interviews with Richard Rorty*, red. i wprowadzenie F. Manetta, Stanford University Press, Redwood City, CA 2006.

W dziedzinie epistemologii i zarazem ontologii Rorty przyjmuje antyesencjalizm oraz tezę o względności opisu z uwagi na potrzeby i cele. Nie jesteśmy bowiem w stanie stwierdzić, czy bardziej prawidłowym opisem żyrafy jest opis jej jako góry mięsa, dokonany przez paleolitycznego myśliwego, czy też zbiorowiska atomów, jak opisałby ją fizyk. Nie jesteśmy też w stanie określić, czy rzeczy w otaczającej nas rzeczywistości są konstruowane, czy odnajdywane. Oczywiście Rorty zdaje sobie sprawę, że żyrafy istniałyby i bez człowieka, konta bankowe natomiast nie. Niemniej sposób, w jaki „wykrawamy” obiekty z otaczającej nas rzeczywistości stanowi już funkcję potrzeb. Pozytywnym stanowiskiem neopragmatysty jest też panrelacjonizm, tj. teza, iż opis przedmiotu to jednocześnie opis relacji łączących go z innymi. Rorty prezentuje tę tezę na przykładzie liczb naturalnych. Liczb nie da się traktować esencjalnie – każdy opis liczby jest równorzędny i stanowi wiązkę relacji do innych liczb. Nie można stwierdzić, czy bardziej prawidłowy opis liczby 17 to pierwiastek z 289 czy też różnica 25 i 8.

Zaleta wyżej przedstawionych stanowisk, według Rorty’ego, polega na tym, że nie uprzywilejowują reprezentantów żadnej dziedziny kultury czy też nauki w toczących się dyskusjach. Tym bardziej że teoria jest dla niego zawsze tożsama z planem działania. Jak pisze: „Nie możemy uczynić prawdy celem dociekań. Taki cel stanowi porozumienie w kwestii sposobu działania, konsensus co do wartościowości celów i stosowności środków ich realizacji. Dociekanie nie skutkujące koordynacją zachowań nie jest dociekaniami, a grą słów” (s. 41).

W dziedzinie etyki pragmatysta postuluje odrzucenie „bezwartkowych i ponadkulturowych obowiązków moralnych zakorzenionych w niezmienniej, ahistorycznej naturze ludzkiej” (s. 31). To, że działamy „jako Ja”, nie powinno się przekształcać w złudzenie działania „zawsze dla Ja”. Trzeba odrzucić proste przeciwstawienie sobie altruizmu i egoizmu, które na przestrzeni wieków przyprawiało co wrażliwsze jednostki o ciągłe poczucie winy. Postęp

moralny polega na uwzględnianiu potrzeb coraz większej liczby ludzi, a także coraz większej wrażliwości na cudzy ból i cierpienie. Pragmatyści nie szukają uniwersalnej esencji człowieczeństwa, lecz starają się opisać konkretne, obce nam grupy ludzi w taki sposób, aby drobne różnice między „nami” a „nimi” wydawały się stopniowo nieistotne.

Z punktu widzenia polskiego czytelnika kontrowersyjna może się wydawać treść tekstu *Religia jako ucinanie rozmowy*. Rorty proponuje w nim, by wykluczyć ze sfery publicznej argumenty religijne, czyli odwołujące się do tzw. woli Bożej. W innym tekście, zatytułowanym *Religion in the Public Sphere. A Reconsideration* doprecyzował, że nie chodzi mu o wprowadzanie zakazów prawnych, ale raczej o nacisk moralny, który doprowadziłby do traktowania odwołań do religii jako niemających związku z dyskusjami w sferze publicznej. Jako przykład podał powoływanie się przez amerykańskich fundamentalistów religijnych na Stary Testament w celu uzasadniania swojej nienawiści do gejów<sup>2</sup>. Krótko mówiąc, autor *Filozofii a nadziei na lepsze społeczeństwo* twierdzi, że jak długo to możliwe, powinniśmy unikać powoływania się na autorytet papieża czy Pisma Świętego, aby uargumentować współobywatelom nasze przekonania. Jednocześnie ma nadzieję, że w przyszłości miejsce takich odwołań zajmą argumenty ściśle użyteczne.

Innym elementem myśli Rorty’ego, który może budzić wątpliwości, jest przedstawiona przez niego w tekście *Ścieżka pragmatysty: Umberto Eco o interpretacji* koncepcja, którą Andrzej Szahaj nazwał anarchizmem interpretacyjnym. Zgodnie z nią interpretacja tekstu jest równoznaczna z jego użyciem, umieszczeniem w innym kontekście, w odniesieniu do innych tekstów. Interpretujący, zdaniem Rorty’ego, nie musi uwzględniać intencji autora, dokonując interpretacji jego dzieła, może też używać cudzego tekstu, całkowicie dowolnie w zależności od własnych potrzeb i celów. Koncepcja ta jest spójna z całokształtem dorobku Rorty’ego, jednak kłóci się

---

<sup>2</sup> R. Rorty: *Religion in the Public Square. A Reconsideration*, „Journal of Religious Ethics” 2003, t. 31, nr 1, s. 141–149.

z intuicjami i oczekiwaniami przeciętnego odbiorcy literatury. Jak zauważa Andrzej Szahaj „[...] pozór «Obiektywności» [...] zachowywać będą w szczególności te interpretacje, które odwołują się do najbardziej elementarnej kompetencji kulturowej danej społeczności [...]. Dlatego też interpretacje odwołujące się do zdrowego rozsądku, wiedzy potocznej, czy też [...] wiedzy szkolnej, będą w szczególności nosić znamiona Obiektywności”<sup>3</sup> – podkreśla Szahaj, prywatnie przyjaciel Rorty’ego i autor pierwszej poświęconej mu polskiej monografii. Interpretacje osobiste, idiosynkratyczne lub też wymagające wysokich kompetencji kulturowych czy wiedzy ezoterycznej będą – przeciwnie – uznawane za bardziej subiektywne. Należy przy tym dodać, że to, które interpretacje okażą się obiektywne zależy w znacznym stopniu od istniejących w społeczeństwie stosunków władzy.

Trzeba jednak zaznaczyć, że tom *Filozofia a nadzieja na lepsze społeczeństwo* nie składa się jedynie z rozważań metafizycznych. To także świetna, zawierająca jedynie elementy filozofii, uprawiana ze swadą i subtelną ironią publicystyka polityczna. Dystans wobec samego siebie, swoich poglądów i zastanej rzeczywistości pozwala Rorty’emu na napisanie zdań, które w innym wypadku byłyby niestosowne. Przede wszystkim jest to jednak publicystyka pełna wiary w Amerykę. Neopragmatysta nie przyłącza się do chóru amerykańskich lewicowych, postmodernistycznych intelektualistów, którzy, jak pisze, „biorą udział w konkursie «Ameryka jest do bani»”. Stwierdza bowiem: „Sądzę, że kraj ten, mimo swoich minionych i obecnych okropieństw i przywar [...] ucieleśnia najdoskonalszy z wynalezionych dotychczas rodzajów społeczeństwa” (s. 52).

Sukces Rorty’ego w restytuowaniu amerykańskiej tradycji pragmatycznej niewątpliwie wynika z tego, że jego romantyczny meliorizm odpowiadał stanowi świadomości amerykańskiej lewicy, zwłaszcza tej akademickiej, z końca XX wieku. Udało mu się z gracją wpleść w tok swoich wywodów wiele przeświadczeń oczywistych

---

<sup>3</sup> A. Szahaj: *Granice anarchizmu interpretacyjnego*, „Teksty Drugie” 1997, nr 6, s. 20.



dla liberałów czy też progresywiwistów swej doby, choć nie całkiem oczywistych dla ludzi o odmiennych od niego poglądach politycznych. Neopragmatysta składa zatem hołd amerykańskim związkowcom, pisząc: „Ruch związków zawodowych [...] okazał się najbardziej inspirującą inkarnacją chrześcijańskich cnót poświęcenia i braterskiej agape w udokumentowanej historii. Narodziny związków zawodowych z moralnego punktu stanowią najbardziej krzepiące zdarzenie współczesności, były one świadkiem najczystszej i najmniej egoistycznego heroizmu” (s. 265). Jednocześnie Rorty krytykuje rewolucyjny marksizm, a przede wszystkim jego elementy apokaliptyczne i deterministyczne, choć zarazem podkreśla: „Określenie historii, historią walki «klasowej» jest w dalszym ciągu prawdziwe, jeśli tylko rozumie się przez nie fakt, że przedstawiciele każdej kultury [...] jeśli tylko uda im się dojść do pieniędzy i władzy, będą kłamać oszukiwać i kraść, by upewnić się, że ich potomkowie zachowają monopol na jedno i drugie” (s. 264).

Rorty rozumie jednak, że „motorem tego wielkiego nużącego potoku zwanego historią jest ekonomia” oraz że biednych nie stać „ani na miłość, ani komunikatywność”. Przyznaje, że bardzo ubodzy ludzie z krajów Południa „przekraczają naszą wyobraźnię” i mogą ich ogarnąć jedynie „statystyki i poeci”. Zdaje sobie sprawę, że szanse na urzeczywistnienie globalnej, egalitarnej i demokratycznej wspólnoty są nikłe. Mimo to kreśli utopijny obraz Stanów Zjednoczonych w 2096 roku, kiedy to obywatelom przyświeca ideał braterstwa, „stare związkowe hasło «krzywda jednego jest krzywda wszystkich» stanowi [...] slogan amerykańskiej polityki”, a „Pieśni *Solidarity is Forever* i *This Land is Your Land* śpiewa się co najmniej tak często jak *The Star-Spangled Banner*” (s. 307).

Ameryka za sto lat jest w wizji Rorty’ego krajem, który wyzbył się ambicji mocarstwowych, w którym panuje powszechny konsens co do konieczności redystrybucji, a politycy powtarzają, że „nasza konsekwentnie niska produktywność to mała cena za związkową kontrolę zakładów pracy i akcjonariat pracowniczy w większości firm” (s. 308).

Rorty krytykuje amerykańską lewicę intelektualną za brak patriotyzmu, skutkujący politycznym kwietyzmem, i opowiada się za powrotem do „polityki klasowej” zamiast „polityki tożsamości”. Często jednak pozwala sobie na retoryczną przesadę, na przykład kiedy pisze, że „Celem Ameryki było pierwsze bezklasowe społeczeństwo na świecie” lub gdy porównuje *Manifest komunistyczny* z Nowym Testamentem, dodając jednocześnie, że obydwa powinniśmy traktować jako dokumenty inspirujące, jako odwołania do tego, co Lincoln nazwał „lepszą stroną naszej natury”, nie zaś jako trafne ujęcia ludzkiej historii bądź ludzkiego przeznaczenia.

Chyba jednak żaden egalitarysta i postępowiec nie odmówi Rorty’emu racji, gdy ten, zwracając się do amerykańskiej lewicy intelektualnej, podkreśla: „Powinniśmy wychować nasze dzieci w takim duchu, by uznawały za rzecz niedopuszczalną, że my, ludzie schowani za biurkami, zarabiamy dziesięciokrotnie więcej od osób brudzących sobie ręce czyszczeniem toalet i stokrotnie więcej od tych składających nasze klawiatury w krajach Trzeciego Świata. [...] Nasze dzieci muszą od wczesnych lat nauczyć się postrzegać nierówności dzielące ich położenie od położenia innych dzieci nie jako rezultat woli Bożej czy też nieunikniony koszt efektywności gospodarczej, ale jako tragedię możliwą do uniknięcia” (s. 261–262).

Niewątpliwie faktem jest, że Rorty wykorzystał autorytet, który budował sobie podczas tradycyjnej kariery akademickiej, aby wpleść w swoją filozofię lewicowe przekonania i intuicje moralne charakterystyczne dla znacznej części amerykańskiej profesury. Nie sposób jednak przy tym odmówić mu wdziękowego i uwodzicielskiego uroku.

**Tomasz Sosnowski**